

Jak wyglądałyby marsze niepodległości w II RP?

11 listopada 2019

Wielu uczestników Marszu Niepodległości darzy sentymentem II Rzeczpospolitą, będącą dla nich czystym ideałem. Można zapytać, czy tak samo mówiliby, gdyby naprawdę znaleźli się w międzywojniu. Kilka dni temu, jak to się już stało od kilku lat tradycją, przez Warszawę przeszło kilka marszy, z których jeden zakończył się swojską burdą. Z tej okazji proponuję małą intelektualną zabawę – zastanówmy się, jak by taki marsz wyglądał w realiach przedwojennych.



W II RP lubiano protestować i maszerować. Katolicy, Żydzi, socjaliści, komuniści, narodowcy, robotnicy, chłopi i studenci chętnie urządzali marsze i pochody. W dobrym tonie było okazać swoją solidarność z czymś lub protest przeciw czemuś w najprostszej formie, czyli poprzez przemarsz. Policja również przywykła do tego typu rozrywek ludu i była przezornie wyposażona.

Wyobraźmy więc sobie, że jesteśmy w Polsce przełomu lat 1920. i 1930. Powiedzmy, że dochodzi do sytuacji, że przy pomocy takich marszów obchodzone jest Święto Niepodległości (wiem, że tego nie robiono do 1937 roku, ale pozostajmy w konwencji).



Z jednej strony idzie lewica. Co prawda w tym roku wręcz po hipstersku protestowała ona zanim prawica wyszła na ulicę, ale przed wojną nie odmówiłaby sobie takiej okazji do konfrontacji. Pochody byłby właściwie dwa: jeden lewicy spod znaku PPS i innych mniejszych twórców socjalistycznych, drugi zaś pod znakiem komunistów. Oba marsze ochraniają milicje partyjne, zbrojne w pałki i kije a może i broń palną. Przemówienia, hasła, odezwy, deklaracje oraz kapele zakładowe, a wśród uczestników robotnicy warszawscy, dokerzy, Żydzi i trochę inteligencji. PPS śpiewa „Międzynarodówkę” i KPP śpiewa „Międzynarodówkę”. Nagle padają strzały. Między dwoma pochodami dochodzi do zatargu. Na bruku ranni.

Z drugiej strony kroczy zwartym krokiem prawica narodowa (przed wojną byliby to naprawdę nacjonaści a nie ogólnie rozumiana prawica). Korporacyjne czapki, odpowiednie koszule, na ramionach opaski a w dłoniach kastety. Jest też straż pochodu złożona z ponurych panów z pałkami i bronią palną (dużych i silnych chłopców). Rozbrzmiewa „Boże coś Polskę” i „Rota”. Jeżeli pochód ma być pokojowo nastawiony, co bardziej swawolni uczestnicy w bramach otrzymują od straży marszu naukę szczęką. Jeżeli celem jest „Bić komunistów i Żydów” sprawa wygląda inaczej. Co wytrawniejsze oko wyłapie brak liderów narodowców – nic dziwnego, w końcu przebywają oni „na wczasach wypoczynkowych” na Polesiu w „ośrodku rehabilitacji myśli”.

Wrócą nieco chudsi za jakieś dwa lub trzy miesiące.



W okolicy Placu Trzech Krzyży oba marsze spotykają się (komunistów już dawno rozproszono). Dwie grupy mierzą się wzrokiem, a po chwili dochodzi do starcia. Znowu krew leje się po bruku, ktoś dostał pałką w zęby, komuś wybito oko. Ktoś strzela, na razie bardziej na postrach. Nie wiadomo jednak do czego zaraz dojdzie.

Na plac wchodzi Policja Państwowa: zwarte szeregi w granatowych mundurach, stalowych hełmach i pancerzach na piersiach, czyniących ich podobnymi do rzymskich legionistów. Do tego dwa wozy pancerne. Oficer raz czy dwa nakazuje rozejście się. Kiedy to nie daje efektu każe załadować broń. Szereg karabinów typu Mauser zostaje wymierzony w tłum. Najpierw salwa w powietrze. Tłum solidarnie napiera na policję. Salwa w tłum. Zabici i ranni. Potem jeszcze jedna dla pewności. Causa finita – po przemarszu.



W gazetach warszawskich następnego dnia coś o tym napisano: ekscytował się dziennikarz „Robotnika”, że bili faszyci, w „ABC” inny ekscytował się, że w marszu brali udział Żydzi, a w „Kurierze Czerwonym”, obok informacji o spekulancie z Pomorza, zamieszczono notatkę na dwa akapity o dwóch zabitych uczestnikach zająć listopadowych, jednak bez większego entuzjazmu. „IKC” zapomniał napisać, bo do Krakowa informacje idą długo.

Takie wyobrażenie to tylko niewinna zabawa (oczywiście odpowiednio przerysowana), ale wydaje mi się, że nie aż tak daleka od prawdy. Przed wojną większość protestów kończyła się starciem z policją, która nie miała oporów aby wyciągnąć broń i strzelić. Gazety nie zwracały na zajścia zbytnej uwagi, przywykły już bowiem do takich sytuacji. Dziś wielu spośród uczestników Marszu Niepodległości z niekłamanym podziwem patrzy na czasy II RP, trochę nie wiedząc chyba, że miała ona również twarz policjanta w stahlhelmie, który na polecenie pana prezydenta Warszawy nie omieszkałby brutalnie zakończyć jego protestów. Całe szczęście żyjemy (przynajmniej pod tym względem) w znacznie nudniejszych czasach.

Autor: Paweł Rzewuski

Zdjęcia i ilustracja: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)